

Szpitala

Protest w Piekarach Śląskich

dalej bronimy



W Tesco coraz gorzej

Obok podwyżek płac kolejny spór podzielił związki zawodowe i dyrekcję Tesco – sprawa bonów świątecznych.

>> str. 2

Górnik ginie tanio



Mijają trzy lata od mordu w „Halembie” i dwa miesiące od tego w kopalni „Śląsk”.

>> str. 3

Likwidator przetrwał

Zdecydowana większość głosujących w referendum mieszkańców Gliwic opowiedziała się za odwołaniem prezydenta miasta, niestety o porażce referendum zdecydowała frekwencja.

>> str. 6

My, som chłopcy z „Sierpnia 80”...



Kilkuset gwarków z kopalni: „Halemba-Wirek”, „Bielszowice” i „Pokój” bawiło się 11 listopada na tradycyjnej karczynie piwnej w Rudzie Śląskiej.

>> str. 8

Czytaj >> str. 4-5

Konflikt o boni święteczne – i nie tylko

W Tesco coraz gorzej

RYSZARD KONIECZKO

W sklepach należących do spółki Tesco Polska pracuje się coraz gorzej. Pracy jest więcej, ale nie idzie za tym podwyżka wynagrodzeń. Zatrudnienie utrzymuje się na stałym poziomie 27 tys. osób przy wciąż rosnącej ilości nowych sklepów. Trwają zwolnienia i powoduje to konieczność przejmowania dodatkowych obowiązków przez osoby jeszcze pracujące. Jeszcze pracujące, gdyż kwestia bezpieczeństwa zatrudnienia praktycznie nie istnieje. Pracuje się z dnia na dzień, nie znając ani dnia, ani godziny, kiedy można otrzymać wypowiedzenie umowy o pracę.

Na dodatek osoby pracujące w polskim Tesco są na tyle efektywne, że w bieżącym roku finansowym wypracowały zysk większy o 9,6 procent w stosunku do roku ubiegłego. Warto podkreślić, że mamy obecnie do czynienia z trudnym, bo kryzysowym czasem. Zasługi pracowników działów i kasjerek są zatem tym większe. Z pewnością zysk ten byłby jeszcze większy, gdyby nie zwolnienia. Długie kolejki do otwartych ledwie kilku z kilkudziesięciu kas i niedobory towarów na półkach demotywują do zaopatrywania się. Braki kadrowe wyjdą w czasie okołoswiątecznym, który jak wynika z rocznych kontroli Państwowej Inspekcji Pracy, są okresem hiperwyzysku w hipermarketach.

Tesco zyskało 9,6 proc., zaś pracownikom rzuciło ledwie 3 proc. do pensji, co oznacza, że ta „podwyżka” nie przekroczyła progu inflacji. Inflacja inflacją, a wzrost kosztów życia swoją drogą. Samo Tesco w ciągu roku podniosło ceny swoich produktów średnio o 20 proc. Pracownicy dwoją się i troją, w zamian otrzymując wynagrodzenie, za które nie da się żyć.

Do najbiedniejszych Tesco z pewnością nie należy. Zarabia na wszystkim. Od handlu i sprzedaży paliw przez operacje finansowe do eksportu żywności poza granicę włącznie. Jak pisał „Dziennik – Gazeta Prawna”, w latach 1999-2008 firma wyeksportowała z naszego kraju do swoich sklepów w Europie produkty za kwotę ponad 1,1 miliard złotych. Pieniądże są, jest też tłumaczenie, że ich nie ma, w związku z czym podwyżki pracowniczych pensji nie będzie. Pieniądzy żałuje się też na poprawę warunków

pracy, w tym na zakup... krzesel dla kasjerek, czy elektrycznych paleciaków dla pracowników działów.

Jaja z bonami

Zarząd Tesco Polska jak co roku obiecał dać z okazji świąt boni towarowe swoim pracownikom. Jednak w tym roku ktoś wpadł na jakże genialny pomysł, by ich wysokość ustalić w oparciu o sytuację materialną pracowników i ich rodzin. Zaiste godne to i sprawiedliwe, ale tylko z pozoru.

Pracownikom rozdano oświadczenia, w których wypisać należy dochód na osobę brutto.

pełnione oświadczenie. Teraz pracodawca wyliczy mój dochód na podstawie wynagrodzenia z 3 ostatnich miesięcy. Jako, że Tesco płaci nam mało, bo 1584 zł brutto, to dochód ten nie będzie wysoki – dodaje.

Dyrekcja Tesco, słysząc falę niezadowolonych ze sposobu rozwiązania sprawy boni, zwołała telekonferencję, w której uczestniczyli przedstawiciele władz spółki oraz reprezentanci zakładowych organizacji związkowych. Strona społeczna jednoznacznie negatywnie zapiniowała projekt tych rozwiązań. Przeciwna była – o dziwo – nawet „Solidarność”,

roku z Zakładowego Funduszu Socjalnego sfinansowane zostały też paczki o wartości 130 złotych dla wszystkich pracowników sklepu (pisaliśmy o tym w 290 numerze Kuriera Związkowego).

Członkowie WZZ „Sierpień 80” wzorem minionego roku otrzymają także paczki świąteczne od związku.

Proszek biały jak śnieg

Żle w Tesco dzieje się nie tylko z powodu boni, warunków pracy i płacy, ale i nastawienia pracodawcy i jego pełnomocników do pracowników. Ludzkie pojęcie przeszło

zał go swojemu przełożonemu.

– Jestem przekonana, że torebkę mieli rano znaleźć ochroniarze. Kasjerka byłaby w poważnych kłopotach, a gazety pisałyby o tym, jak pracownicy Tesco biorą narkotyki. Całą sprawę trzeba dokładnie wyjaśnić – mówi Wach.

Jak zauważa „Dziennik Wschodni”, w sprawie są jednak pewne niejasności, bo z protokołu wynika, że zdarzenie miało miejsce po godzinie 4 rano. Tymczasem w relacji ochroniarza czytamy, że torebkę znaleziono po godzinie 2. Policja stwierdziła, że wewnątrz nie było narkotyku, a proszek do pieczenia. Sprawę umorzono. Niejasności jest jednak więcej. Trudno bowiem, uwierzyć, by woreczek zgubił przypadkowy klient. Można też domniemywać, że w woreczku faktycznie były narkotyki, które miały spełnić swój cel, lecz w momencie nieudanej prowokacji podmieniono pakunek na ten niezawierający substancji nielegalnej.

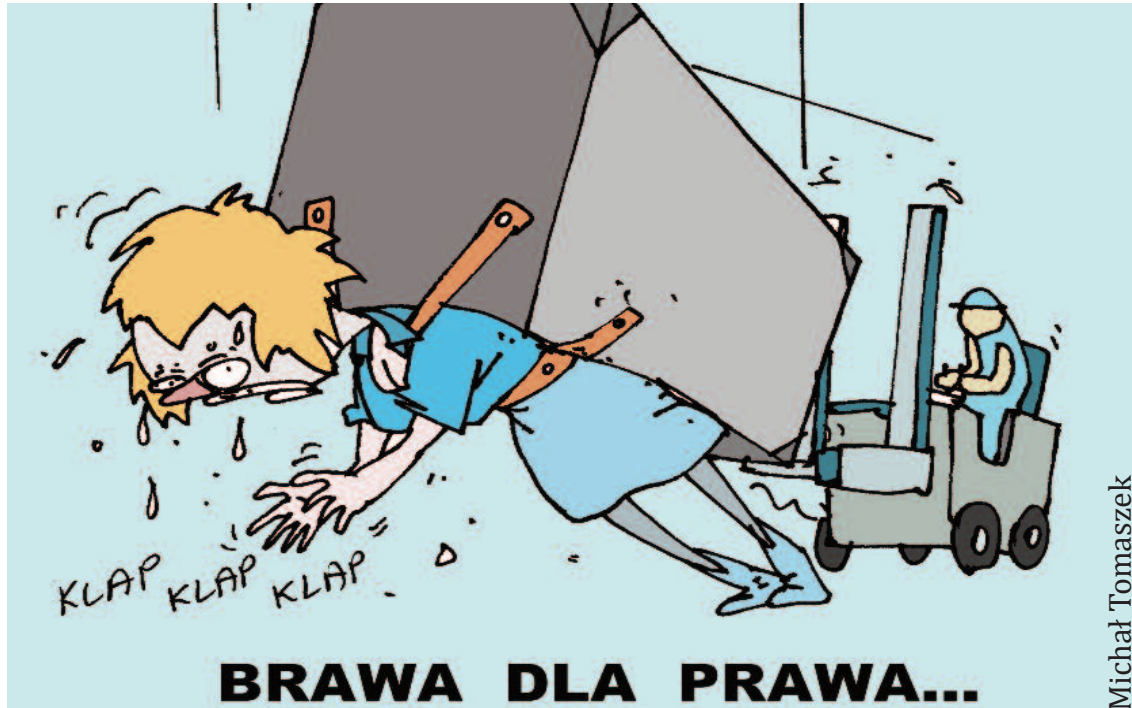
W tym momencie nasuwają się słowa brzmiące niczym groźba wypowiedziane przez dyrektora regionalnego pod adresem pracowników Tesco w Lublinie, którzy brali udział w demonstracji w Krakowie, że należałoby wszystkich zwolnić. Warto mieć też na uwadze, że szefem ochrony tego sklepu jest Marian Sobczuk, kierownik ochrony mający w swoim dorobku prawomocny wyrok sądowy za znęcanie się nad zwierzętami ze szczególnym okrucieństwem na terenie sklepu. Dziś już nie znęca się on nad zwierzętami, ale upodobał sobie za to pracowników.

Teraz dyrekcja sugeruje, byśmy zapomnieli o sprawie – informuje Zofia Wach z „Sierpnia 80”. Sprawa została już zgłoszona do natychmiastowego wyjaśnienia przez zarząd Tesco Polska.

Kliknij w markety

Pod adresem internetowym >>>www.hiperforum.pl znajduje się niezależne forum pracowników sieci handlowych.

Znajdziecie tam ciekawe informacje, w tym te, jak się organizować. Jest to również trybuna wymiany informacji i doświadczeń pracowników sklepów wielkopowierzchniowych. Naprawdę warto odwiedzić tę stronę.



Michał Tomaszek

W zależności od niego dostanie określoną kwotę boni. Wywołało to jednak falę oburzenia wśród pracowników sklepów Tesco w całej Polsce. – Z jakiej racji mam poinformować zarząd w Krakowie, ile zarabia mój mąż? Niech się lepiej zarząd zastanowi nad tym, dlaczego my zarabiamy tak mało – mówiono. I słusznie. Jeśli mąż pracownicy Tesco pracuje na dwóch etatach, by spłacić kredyt mieszkaniowy, zostanie ona za to ukarana w postaci mniejszej liczby boni. Siłą rzeczy w korzystniejszej sytuacji znajdą się też osoby pracujące w niepełnym wymiarze czasu pracy, gdyż ich zarobek jest mniejszy. Budzi to poczucie niesprawiedliwości u tych osób, które w pracy spędzają 8 godzin i więcej.

– Boni nie są i nie mogą być traktowane jak jałmużna – mówi Elżbieta Fornalczyk, przewodnicząca Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w Tesco Polska. – Nie będę mówiła co kto ma zrobić. Powiem, co ja zrobiłam. Otóż oddałam niewy-

która do tej pory podpisywała wszystko, co chciała spółka. Taki obrót sprawy jest pocieszający. Miejmy nadzieję, że oznacza to początek wejścia koleżanek i kolegów z „S” na propracownicze tory działania. Liczymy na więcej i czekamy na dołączenie do wspólnego frontu na rzecz realnych podwyżek płac w sieci.

Kwestie boni będą wyjaśniane już 20 listopada podczas spotkania w Krakowie. Jak wynika z zapowiedzi przewodniczącej Fornalczyk, „Sierpień 80” nie zgodzi się na przyjęcie proponowanego przez pracodawcę projektu rozwiązań dotyczących boni na święta.

Przypomnijmy, w 2008 roku pracownicy Tesco pobierający z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej zasiłek rodzinny dostali boni opiewający na kwotę rzędu 600 złotych. Osoby zasiłku nie pobierające dostały boni 550-złotowy. Z kolei pracujący w firmie mniej niż rok i pobierający zasiłek otrzymali boni o wartości 150 zł, a ci bez niego – o 50 zł mniejszy. W ubiegłym

to, co wydarzyło się w Tesco w Lublinie. Doszło tam do nieudanej na szczęście prowokacji wymierzonej w jedną z kasjerek. Podrzuciono jej na kasę woreczek z białym proszkiem przypominającym narkotyki. Woreczek był identyczny do tego, w jakim dilerzy przechowywują amfetaminę. Znalazła go w nocy z 19 na 20 października pracownica zewnętrznej wobec Tesco firmy sprzątającej. Prowokacja się więc nie udała.

– Nawet porządnej prowokacji zrobić nie potrafiam – mówi Zofia Wach, szefowa Komisji Oddziałowej WZZ „Sierpień 80” w lubelskim Tesco. Skąd mowa o prowokacji? Otóż woreczek leżał obok kasy, przy której miała rozpocząć pracę kasjerka, która trzy dni wcześniej brała udział w związkowej pikiecie pod Tesco w Lublinie, a 1 października protestowała w Krakowie pod budynkiem zarządu Tesco Polska. Pakunek w porę zauważyła jednak osoba sprzątająca, poinformowała o nim ochroniarza, a ten przekaza-

Mijają trzy lata od mordu w „Halembie” i dwa miesiące od tego w kopalni „Śląsk”

Górnik ginie tanio

PATRYK KOSELA

Był to normalny, wydałoby się, dzień roboczy, jakoś tak po godzinie 17, bo za oknem było już ciemno, gdy nagle telewizje zaczęły informować na pasku na dole ekranu o tragedii w Kopalni Węgla Kamiennego „Halemba” znajdującej się w dzielnicy o tej samej, co kopalnia nazwie górniczego miasta Ruda Śląska. Terminy: „wypadek”, „nieszczęśliwy wypadek”, czy też bardziej rezolutnie stwierdzenia, jak „zabiła natura”, „metan zabił górników” przewijały się bardzo często. Nikt, żaden z dziennikarzy, żadna redakcja nie mówił, ani nie pisał o tym, że tu tak strasznie zawinił człowiek. Że mamy do czynienia z okrutnym i świadomym zabójstwem.

Czasem tylko wskazywano jedno imię ewentualnej sprawcy: zdarzenia z pamiętnego 21 listopada 2006 roku – Barbara. Święta Barbara. Bowiem, jak głosi powtarzany w wielowiekowej tradycji górniczej pogład, będąca patronką górników Św. Barbara w okresie przed Barbórką wyciąga ręce po to, co jej. Po ofiarę. Na nieco ponad dwa tygodnie przed Barbórką A.D. 2006, zabrała do siebie 23 ofiary – głoszą. Tak musiało być – dodawano.

Kłamano. Nie, tak nie musiało być! Naukowcy musieliby sprawdzić, skąd się wzięła opowiadanka o szczególnej wypadkowości w polskich kopalniach węgla w okresie przed górniczym świętem. Może zostało to wymyślone przez jakiegoś kapitalistę, w którego rękach były kopalnie, tylko po to, by mieć na kogo zrzucić winę za wzmożoną w okresie zimowym śmiertelność wśród górników. Już ponad 100 lat temu musiano śrubować normy wydobywania przed zimą, bo trzeba było czymś grać w piecach. Dziś różne legendy także są na rękę dyrektorom kopalń, prezesom spółek węglowych, różnym ministrom i ponoć specjalistom, jak pewnemu profesorowi z katowickiej Akademii Ekonomicznej. Dla nich przełom jesień/zima to nie tylko okres zwiększonego zapotrzebowania na węgiel, ale i oznaka kończącego się roku, a więc podliczeń i rozliczeń planów finansowych itp. Dla nich to konieczna decyzja nakazująca górnikiem śrubowanie norm.

Od lat i od pokoleń śmierć górników zrzucano a to na na-

ture, a to na nieszczęśliwe zrzucenie losu, a to na wspomniane już zapędy Św. Barbary. Podobnie miało być i tym razem. I prawie się udało. Prawie pochowaliśmy 23 górników z myślą, że za ich śmierć nikt nie ponosi odpowiedzialności, ewentualnie oni sami. Prawie. Na szczęście wydarzenia z 21 listopada 2006 r. przelały czarę goryczy u niektórych górników i zaczęli oni coraz głośniejszą mówić, jak to naprawdę było. I szerzej, jak to w górnictwie po prostu jest. A jest źle! Słowa goryczy wypowiadane były jeszcze cicho, w ciągłej obawie przed utratą pracy lub przeniesieniem na gorsze stanowisko. Słowa podchwycone przez Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” i dokładnie sprawdzone.

Związkowe śledztwo nie tylko potwierdziło to, co mówili górnicy, ale odkryło, że prawda jest przerażająca: w KWK „Halemba” z premedytacją zamordowano górników! Kazano im pracować w rejonie, w którym co chwila wybijało metanomierze z powodu przekroczonych dopuszczalnych norm stężeń metanu. By czujniki automatycznie nie odcinały prądu, zaklejano je, pomiary fałszowano, a próbki pobierano nawet z... powierzchni lub dosypywano substancje neutralizujące. Co więcej, w rejonie tym zmuszono do pracy, by – jak mówiono – uratować sprzęt ze ściany, której termin zamknięcia wyznaczył już Urząd Górniczy. To miał być bardzo drogi sprzęt, a okazał się... złomem. O tym dyrekcja kopalni doskonale wiedziała. Mimo to zakazano wycofywania ludzi i wstrzymywania pracy, kiedy niebezpieczeństwo wybuchu metanu było duże. Takie szafowanie życiem musiało prędzej czy później zakończyć się tym, czym się zakończyło.

Wiele miesięcy pracowali z narażeniem życia, aż w końcu je stracili. Zginęli, bo posłano ich po złom. Zginęli, bo ich przełożeni zignorowali ostrzeżenia o zagrożeniach. – Tak zwany syndrom Halembi to mit – mówił kilkanaście miesięcy temu szef WZZ „Sierpień 80”, Bogusław Ziętek komentując powielaną w mediach informację o nowym syndromie w górnictwie. Syndromie, zgodnie z którym po tragedii w „Halembie” wszystko się zmieni, że nie będzie się już narażać górników na niebezpieczeństwo. Niby dlaczego nie? Górniczy układ

dobrze się trzyma. Mijają trzy lata od mordu, a winni jego wciąż mają się świetnie. Przed Sądem Okręgowym w Gliwicach od roku trwa główny proces w sprawie wypadku. Na ławie oskarżonych zasiada 17.



oskarżonych z kierownictwa kopalni i świadczącej usługi na jej rzecz firmy Mard. Podczas rozprawy 10 czerwca sąd zezwolił jednemu z głównych oskarżonych w sprawie, byłemu dyrektorowi kopalni, Kazimierzowi D. na podróżowanie po całym świecie zdejmując zeń zakaz opuszczania kraju.

– W dniu, kiedy wydarzył się wypadek, kilka razy były wybicia prądu. Pracownicy działu wentylacji kopalni mówili, że to z powodu nadwyżek metanu. Nie wycofywano nas z tego rejonu, zresztą my nie zawsze o wybiciach wiedzieliśmy, bo mieliśmy swoje światło – zeznał tego samego dnia w sądzie świadek Sławomir Stokowiec, który był pracownikiem Mardu pracującym w feralnym rejonie 1030 metrów pod ziemią, w pokładzie „506”. Uniknął śmierci tylko dlatego, że pracował na porannej zmianie, a do wybuchu

metanu doszło na popołudniowej. – W dniu, kiedy wydarzył się wypadek, widziałem, jak manewrowano czujnikiem metanu. Słyszałem, jak sztygar rozmawiał przez telefon i mówił, aby przestawić czujnik jeszcze bliżej

kim Centrum Leczenia Oparzeń przebywa 17 poparzonych pracowników, jeden z nich jest wciąż na intensywnej terapii.

Kolejne kontrole i eksperyty potwierdzają opinie „Sierpina 80” co do przyczyn i kulisy dramatu. Specjalna komisja, powołana przez prezesa Wyższego Urzędu Górniczego do zbadania okoliczności tragedii, dzięki badaniom przeprowadzonym w Kopalni Doświadczalnej „Barbara”, po raz kolejny potwierdziła, że w chwili katastrofy w wyrobiskach znajdowało się „zdecydowanie” więcej górników, niż przewidywały to dopuszczalne normy. Już wcześniej specjaliści orzekli, że chodniki przyścianowe były prowadzone niezgodnie z projektem technicznym, czyli nie były należycie likwidowane. Mógł tam gromadzić się metan, jednak dotychczasowe ustalenia nie wskazują, by to właśnie tam nagromadził się gaz, który następnie zapalił się i wybuchł.

Biuro Bezpieczeństwa Narodowego przesłało do Ministerstwa Sprawiedliwości zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Według Biura, ABW miała zaniechać wykonywania obowiązków służbowych, w związku z nieprawidłowościami w „Wujku”, w okresie od maja do września 2009 r.

wylotu luftu, bo są nadal wysokie stężenia metanu – mówił.

Na wszystkie rozprawy chodzą rodziny zabitych 23 górników i wypatrują sprawiedliwości. Na razie na próżno. Najgorsza jest sytuacja wdów po zmarłych górnikach. Te, których dzieci są już dorosłe nie otrzymują rent rodzinnych, ani świadczeń po mężu.

To, że tzw. syndrom Halembi nie istnieje, pokazały zdarzenia w innych kopalniach, jak w knurowskich „Szczygłowicach”, gdzie zawałił się szyb wentylacyjny. Tam na szczęście nikt nie ucierpiał, w przeciwieństwie do wydarzenia nie tak odległego, z 18 września br., kiedy to w kopalni „Wujek-Śląsk” na Ruchu „Śląsk” w Rudzie Śl. pod ziemią zginęło 12 górników, a 8 innych zmarło po przewiezieniu do szpitali. Nadal w siemianowic-

Nie ma i nie będzie żadnego syndromu w górnictwie. Nie będzie, dopóki tą gałęzią gospodarki rządu będą wciąż ci sami ludzie, którzy tylko zamieniają się stołkami. Takiemu „kolektywowi” mówimy nie! Oni już dziś czują się komfortowo. Wielu z winnych temu, co się stało w „Halembie”, pracuje w innych kopalniach decydując o bezpieczeństwie pracy tysięcy osób. Tak jak Krystian Romanowski, który ma wyrok w związku z pożarem w KWK „Bielszowice” w 2003 r., o czym szczegółowo pisaliśmy w poprzednim numerze „KZ”. Był tam szefem działu BHP, dziś zajmuje identyczną posadę w KWK „Sońnica-Makoszowy”. Takich „przypadków” jest sporo. Winni cieszą się wolnością, świetnym zdrowiem i życiem. Życiem, które odebrali innym, niewinnym.

Albo układ, albo życie. Tych dwóch rzeczy pogodzić się nie da.

Dalej bronimy

Dwa lata rządu Tuska

W poniedziałek upłynęły dwa lata od powołania gabinetu Donalda Tuska. GfK Polonia na zlecenie „Rzeczpospolitej” zapytała Polaków, co sądzą o partii rządzącej. PO jest uważana za partię o poglądach liberalnych - tak myśli 38 proc. badanych. W obszarze działań publicznych partia Tuska kojarzy się Polakom głównie z prywatyzacją. 63 proc. respondentów jest zdania, że nie zapewnia obywatelom równego dostępu do opieki zdrowotnej i edukacji, a 60 proc., że nie prowadzi polityki ułatwiającej start życiowy młodzieży. Według więcej niż połowy wyborców (59 proc.) pod rządami PO sprawy w kraju przybierają niewłaściwy obrót, a 66 proc. jest zdania, że partia nie realizuje obietnic wyborczych. Na pytanie, z czym się kojarzy PO, aż 66 proc. badanych odpowiada, że z aferami, a 51 proc. - ze skłonnością do nadużywania władzy do walki politycznej. Sondaż został przeprowadzony od 5 do 10 listopada.

Komitet Protestacyjny portowców

Dziewięć związków zawodowych działających na terenie portu w Szczecinie i Świnoujściu zawiązało Komitet Protestacyjny. Związkowcy zarzucają Zarządowi Morskich Portów Szczecin i Świnoujście SA „brak współpracy ze związkami zawodowymi” działającymi w firmach pracujących na terenie portu. Zarząd Morskich Portów Szczecin i Świnoujście SA to spółka skarbu państwa, która zarządza portami. Firma zatrudnia ponad trzysta osób. Przeładunkami i inwestowaniem w dźwigi, suwnice, magazyny itp. zajmują się prywatne spółki działające na poszczególnych nabrzeżach. Od kilku lat ZMPSiŚ nie ma już w nich udziałów.

Kierowcy Mobilisa grożą strajkiem

Domagają się m.in. podwyżek, utworzenia w firmie funduszu socjalnego oraz biletów wolnej jazdy, upoważniających do bezpłatnego przejazdu komunikacją miejską. Kierownictwo Mobilisa nie chciało się zgodzić na żądania kierowców. Dotychczasowe próby porozumienia w tej sprawie pomiędzy związkami zawodowymi a zarządem firmy do niczego nie doprowadziły. - Jesteśmy w sporze zbiorowym z pracodawcą - mówi Bogdan Wicik, szef związku zawodowego w Mobilisie. W trzech oddziałach Mobilisa pracuje ok. 800 kierowców. W oddziale krakowskim jest to ok. 80 osób.

Strajk pracowników Szpitala Miejskiego w Piekarach Śląskich zawieszony. Podpisano porozumienie dotyczące podwyżek płac. Teraz do omówienia została jeszcze sprawa wycofania się dyrekcji placówki i władz miasta z planów niekorzystnego przekształcenia szpitala.

PATRYK KOSELA

Lekarze dostaną dodatkowe 430 zł, pielęgniarki i położne 310 zł, technicy oraz ratownicy medyczni i fizjoterapeuci 300 zł, a pozostali pracownicy 200 zł. To efekt porozumienia płacowego podpisanego pomiędzy związkami zawodowymi, a dyrekcją Szpitala Miejskiego w Piekarach Śląskich w sobotę 14 listopada, po 11 dniach strajku. Strajku poprzedzonego najpierw referendum i ponad 7-godzinnej sesji Rady Miejskiej Piekar poświęconej tej jedynej w mieście placówce szpitalnej.

Sam strajk przebiegał spokojnie. Mimo prowadzonych przez pracowników działań na rzecz walki o swoje prawa, pacjenci nie byli pozostawieni bez opieki. Szpital pracował w trybie ostrego dyżuru. I mimo że wszystkie planowe zabiegi zostały odwołane, pacjenci nie tylko nie krytykowali strajku, ale i w pełni go poparli. Zdawali sobie bowiem sprawę z tego, że strajkujący przerwali pracę w obronie szpitala, który decydenci postanowili przekształcić. Protestowi towarzyszyły i pi-

kiety i mediacje. Nie zabrakło nawet politycznej zemsty i zwolnienia z pracy jednego z czołowych krytyków sposobu zarządzania i władania szpitalem.

To wszystko już jednak za nami. Osiągnięto połowiczny kompromis. Będą podwyżki, choć mniejsze, niż pierwotnie żądano, w przyszłym roku zostanie zawieszony Fundusz Socjalny - nie będzie więc między innymi tzw. „wczasów pod gruszą”, a pracownicy wycofają także pozwy z sądu dotyczące zaległych wynagrodzeń. Zgodnie z treścią porozumienia, miasto ma udzielić szpitalowi pożyczki. Teraz piłka jest po stronie tak wóldarzy szpitala, jak i miasta. Pracownicy i mieszkańcy liczą, że plan przekształcenia Szpitala Miejskiego w Ośrodek Lecznico-Opiekuńczy odejdzie do lamusa. - Podkreślam, że strajk jest tylko zawieszony. Będziemy pilnować realizacji porozumienia - przestrzega Czesław Kowal, przewodniczący Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w Szpitalu Miejskim w Piekarach Śląskich.

Przed strajkiem

O piekarskim szpitalu nie piszemy po raz pierwszy. Stał się on przedmiotem naszych publi-

kacji dokładnie rok temu za sprawą jego ówczesnego dyrektora, Michała Ekkerta. Ekkert wraz z nadal piastującym urząd prezydenta miasta Piekary Śl., Stanisławem Korfantym postanowili sprywatyzować lecznicę. Najpierw oddano w prywatne ręce najbardziej dochodowe poradnie i inne części składowe szpitala. Nic dziwnego, że dług szpitala w niedługim czasie urosł do 12 mln zł. Krecią, a więc czarną robotę wykonał Ekkert, który nazywany był multidyrektorem, a to przez to, że zarządzał jeszcze innymi śląskimi szpitalami równocześnie i miał wizję prywatyzacji wszystkich. W 2006 r. były dyrektor podpisał z pracownikami porozumienie płacowe zakładające 300-złotowe podwyżki. Nie wywiązał się z nich, a pracownicy sprawiedliwości poszli szukać w sądzie. Polityka Michała Ekkerta była klarowna. Śmiało można nazwać to polityką, gdyż sam był już dyrektor jest członkiem Platformy Obywatelskiej.

Ekkerta pozbyto się na początku tego roku. Niestety, wszelkie troski i problemy nie chciały odejść wraz z nim. Na stanowisku pozostał jeszcze mający identyczne co multimedier wizje prezydent. Wizje te

poskutkowały zorganizowaniem dnia 27 października br. referendum wśród zatrudnionych w szpitalu. Mieli odpowiedzieć oni na trzy pytania: czy są za akcją protestacyjno-strajkową?, czy są za proponowanym przez dyrektora przeprofilowaniem szpitala i czy uważają, że obecny jego dyrektor, Władysław Perchaluk powinien nadal sprawować swoją funkcję.

Jak podał Piekarski Blog www.piekary.blog.pl, w głosowaniu wzięło udział 70 procent uprawnionych do głosowania. Za rozpoczęciem akcji protestacyjnej opowiedziało się 82 proc. głosujących, przeciwko proponowanemu przez dyrektora przekształceniom było aż 93 proc. głosujących, a 53 proc. chciało głowy dyrektora Perchaluka. Decyzję o zorganizowaniu strajku podjęło wszystkie pięć działających w zakładzie związków zawodowych. Do akcji mogło nie dojść, a to za sprawą spotkania przedstawicieli powstałego Komitetu Protestacyjnego z miejskimi radnymi. W tym upatrywano nadzieje. Niepotrzebnie, jak się okazało. Co prawda związkowcy zwrócili uwagę na fakt, że od lat brakuje długofalowej polityki i pomysłu na funkcjonowanie



szpitala



i finansowanie Szpitala Miejskiego, ale radni nie byli w stanie wypracować merytorycznego pomysłu. W zamian dali sporą, bo kilkugodzinną dawkę walki politycznej. Podjęto też decyzję o powołaniu Zespołu ds. dialogu.

Spotkanie Zespołu, które miało miejsce 2 listopada zakończyło się niczym. Następnego dnia walka pracowników o należne im środki finansowe oraz w obronie dotychczasowej konstrukcji szpitala obiegła cały kraj. Dawno bowiem już nie było w Polsce tak dużego strajku w ochronie zdrowia.

Podczas strajku

Punktualnie o godzinie 7:00 we wtorek 3 listopada pracownicy szpitala w Piekarach zajęli pomieszczenia administracyjne, w tym gabinet dyrektora Władysława Perchaluka. Równoległe przed budynkiem trwała całodniowa pikietka zorganizowana przez organizacje związkowe, do której masowo przyłączyli się pacjenci, którym pozwalała na to stan zdrowia oraz mieszkańcy Piekar.

Strajkujący ogłosili swoje dwa postulaty: wycofanie się z planów przekształcenia szpitala oraz podwyżki płac, czyli pensje wyższe o: 1000 zł dla lekarzy, 700 zł dla personelu średniego oraz 500 zł dla salowych, pracowników obsługi i kucharek, a także wycofanie się z planów przekształcenia Szpitala Miejskiego w zakład typu opieki paliatywnej, w którym nie byłoby takich oddziałów, jak ginekologia, kardiologia czy intensywna terapia.

Po dobie strajku zaproszono przedstawicieli załogi do rozmów w ramach Zespołu ds. dialogu. Po tym jak strona przeciwna zaproponowała związkowcom zakończenie strajku i wycofanie pozwów o wypłatę zaległych świadczeń,

rozmowy zerwano z powodu tego, że – jak mówili reprezentanci pracowników – były niepoważne.

Do znacznie poważniejszej sytuacji doszło wtedy, kiedy zwolniono z pracy w trybie natychmiastowym dyscyplinarnym doktora Zbigniewa Zdónka, lekarza pogotowia piekarskiego szpitala i jednocześnie zastępcę przewodniczącego zakładowych struktur Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” oraz wiceszefa Zespołu ds. zdrowia i ratownictwa medycznego Komisji Krajowej „Sierpnia 80”. Powód? Zawiadomienie przez Zdónka prokuratury o popełnieniu przestępstwa przez osoby odpowiadające za szpital. Jak podaje Krzysztof Turzański na swoim blogu, prezydent Stanisław Korfanty twierdzi, że związkowiec od dawna stara się publicznie podważyć jego autorytet i narusza jego dobre imię na posiedzeniach Rady Społecznej, czy sesjach Rady.

– Dyrektor zwolnił mnie na polecenie prezydenta, bo wszyscy wiemy, że w tym mieście nikt samodzielnie nie podejmuje decyzji kadrowych. Nie pozwolę się tak traktować. Jestem niewygodny, ponieważ mówię prawdę. Tę sprawę rozstrzygnie sąd i to nie tylko Sąd Pracy. Zamierzam ujawnić wszystkie fakty i brudy tego szpitala. Najwyższy czas, żeby mieszkańcy poznali całą prawdę – uważa sam Zdónek. – Nasz związkowiec został zwolniony z zemsty za ujawnienia licznych nieprawidłowości w działalności poprzedniego dyrektora placówki Michała Ekkerta oraz obecnego prezydenta miasta Stanisława Korfantego – zaznacza lider WZZ „Sierpień 80”, Bogusław Ziętek. Mówi też, że w wyniku działań Zbigniewa Zdónka w sprawie prowadzone jest obecnie postępowanie

ciąg dalszy >> str. 7

Uwłaszczyciele...

Michał Ekkert miał być maszynką do prywatyzowania jeszcze przed wejściem rządowej Ustawy o komercjalizacji ZOZ-ów. Doprowadził do upadku dwie poradnie znajdujące się w zasobach Szpitala Miejskiego w Piekarach Śl.: kardiologiczną i gastrologiczną. Następnie sprywatyzował poradnie medycyny pracy i diabetologiczną. Obie były bardzo dochodowe.

Kulisy procesów prywatyzacyjnych są ciekawe... Otóż, odbywa się on nie przez przetarg, a przez tzw. namaszczenie, czyli przez powołanie, co jest ewidentnym złamaniem Ustawy o zamówieniach publicznych, bo opiewa na setki tysięcy złotych. Decyzję o tym jakiej spółce przypada jaka poradnia podjęła Rada Miejska Piekar Śl. poprzez najpierw uchwałę intencyjną, a później wykonawczą. W głosowaniu brało udział m.in. dwóch radnych z prezydenckiego bloku – Andrzej Skiba i Marek Szewczyk. Oboje są także lekarzami. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że na tym procesie prywatyzacyjnym się uwłaszczyli.

Poradnie przypadły spółce żony doktora Skiby i kolegi doktora Szewczyka – emerytowanemu, 70-letniemu laryngologowi. Po pewnym czasie poradnie należały już do Andrzeja Skiby i Marka Szewczyka. Są oni także współwłaścicielami NZOZ „Vitamed”. Na komercjalizacji poradni skorzystała też pani Małgorzata Hendel, która uwłaszczyla się poprzez nabycie 80 procent udziałów w jednej z przejętych poradni. Kobieta ta jest magistrem pielęgniarstwa i... wicedyrektorem Szpitala Miejskiego w Piekarach Śląskich (a więc zastępcą „Misia”!).

M. Ekkert obejmując swoje dyrektorskie stołki śląskich szpitali miał plany stworzenia wielkiego konsorcjum szpitalnego. Dziś widać, że skrupulatnie realizuje tamte zapowiedzi. Konsorcjum jednak nie będzie publiczne, jak wszyscy myśleli, ale prywatne złożone z różnych wątpliwych spółek i spółeczek, które przejmują szpitale kawałek po kawałku lub w całości. Piekarski szpital miał być najpierw rozebrany na części (przykład komercjalizowanych przychodni), a następnie sprywatyzowany w całości (to, co w nim jeszcze pozostało publiczne).

>> „Miś prywatyzator” – „Kurier Związkowy”, nr 291

Poradnio, ratuj się sama!

Najlepszy biznes w Szpitalu Miejskim w Piekarach Śląskich za czasów Ekkerta robiło się na poradniach. Pisaliśmy już o procedurze prywatyzacji kardiologicznej, gastroenterologicznej, medycyny pracy i diabetologicznej. Odnosząc się do ich likwidacji Ekkert oddał winę za to daleko od siebie. Poradnia gastroenterologiczna nie została utrzymana, gdyż NFZ kazał, by była ona czynna kilka dni w tygodniu przed i po południu, a zdaniem dyrektora szpitala brak jest na Śląsku lekarzy o tej specjalizacji. To, że padła kardiologiczna, to również wina Funduszu, bo zobowiązał szpital do zakupu aparatu do echokardiografii serca, czego Michał Ekkert – ponoć świetny menadżer po kilku szkołach, nie zdołał uczynić w porę.

Jak twierdzą nasi informatorzy, poradnia gastroenterologiczna została zamknięta, gdyż pracująca w niej lekarka Joanna Radwańska była wciąż spławiana i źle traktowana przez dyrektora, który nigdy nie miał czasu na spotkanie z nią i rozmowę na temat kończącego się z nią kontraktu na kierowanie poradnią. Gdy została przez niego obrażona, sama zrezygnowała z pracy.

Inna sprywatyzowana poradnia, diabetologiczna była prawdziwą żyłą złota. – Każdy fachowy menadżer służby zdrowia wie, że gdyby połączyć tę poradnię z kardiologiczną, to można by dostać na to niezwykle drogi sprzęt i świadczyć kompatybilne usługi, jakich w regionie próżno szukać – mówi nasz informator.

Ciekawie wyglądała próba unicestwienia Dziennego Ośrodka Rehabilitacji Dzieci Niepełnosprawnych kierowanego przez Halinę Kowal. Kierowniczką zgłaszała dyrektorowi, że brakuje jej lekarza na etacie, lecz ten informacje te we właściwy dla siebie sposób miał gdzieś. W połowie grudnia 2008 roku Ekkert zadzwonił do Kowal ze stwierdzeniem, że brakuje lekarza i mogą nastąpić problemy z kontraktacją. Wówczas cały zespół Ośrodka zajął się poszukiwaniem na gwałt lekarza o wymaganej specjalizacji w rehabilitacji, co graniczyło z cudem, gdyż takich lekarzy pozyskuje się nie w kilka dni, a w kilka miesięcy. Obdzwoniono ościenne województwa i w ostatniej chwili pozyskano lekarkę, która oferty pracy nie przyjęła, gdyby nie wisząca nad Dziennym Ośrodkiem Rehabilitacji Dzieci Niepełnosprawnych groźba rozwiązania.

>> „Niebezpieczny pluszak Platformy” – „Kurier Związkowy”, nr 292

Opel:

Masowe protesty

W Niemczech tysiące pracowników Opla protestowało przeciwko planom jego właściciela - amerykańskiego koncernu General Motors, który postanowił zachować niemieckiego producenta. Strajki ostrzegawcze odbyły się 6 listopada we wszystkich czterech zakładach Opla w Niemczech. Na dziedzińcu centrali Opla w Rüsselsheim zgromadziło się 10 tysięcy osób. Protestujący pracownicy przynieśli ze sobą transparenty z hasłami „General Motors - wynocha!”. Załoga Opla w Niemczech obawia się zamykania fabryk i masowych zwolnień. GM nie przedstawił jeszcze strategii restrukturyzacji spółki. Wiceprezes koncernu John Smith poinformował, że rozważana jest likwidacja 10 tysięcy z około 55 tysięcy miejsc pracy w europejskich zakładach.

Irlandia:

Narodowy Dzień Akcji

6 listopada w całej Irlandii odbył się Narodowy Dzień Akcji zorganizowanego przez Irlandzki Kongres Związków Zawodowy (ICTU). Demonstracje odbyły się zarówno w Republice Irlandii, jak i należącej do Wielkiej Brytanii Irlandii Północnej. Związkowcy z ICTU chcieli wyrazić swój sprzeciw wobec polityki gospodarczej centroprawicowego rządu Irlandii i cięć, które mają dotknąć sektor publiczny.

Maroko:

Strajk górników

Od września br. 850 marokańskich górników z państwowej firmy OCP strajkuje z powodu zwolnień. Wszyscy strajkujący dostali wypowiedzenia umów o pracę, po tym jak odmówili zgody na nowe warunki pracy zaproponowane przez kierownictwo. Nowe warunki umowy zakładały m.in.: zmianę umów o pracę na czas nieokreślony na umowy na czas określony na okres tygodnia; obniżkę pensji o połowę. Na strajkujących spadły także represje ze strony rządu: demonstracje i spotkania są regularnie atakowane przez policję, a przywódcy związków z firmy zostali uwięzieni.

Niemcy:

O bezpłatne studia!

12 listopada rozpoczął się w Niemczech ogólnokrajowy protest studentów. Studenci zablokowali sale wykładowe w kilkunastu uniwersytetach na terenie całych Niemiec. Protestujący domagają się zniesienia opłat za studia, zwiększenia pomocy materialnej dla studentów oraz demokratyzacji szkół wyższych. Podobne protesty mają miejsce w Austrii.

Likwidator przetrwał

Zdecydowana większość głosujących w referendum mieszkańców Gliwic opowiedziała się za odwołaniem prezydenta miasta, niestety o porażce referendum zdecydowała frekwencja.

ROBERT PIĄTY

Mieszkańcom Gliwic nie udało się doprowadzić w referendum do odwołania prezydenta Gliwic Zygmunta Frankiewicza. Likwidator tramwajów pozostał na stanowisku do końca kadencji – czyli listopada 2010 roku. Losy referendum przeważała niska frekwencja głosujących – do urn udało się tylko 18 091 osób z wymaganych 32 820, co automatycznie unieważnia referendum. Mieszkańcy, którzy zagłosowali w przytłaczającej większości byli za odwołaniem prezydenta – można porównać 16 tysięcy głosów za odwołaniem prezydenta wobec 1886 osób chcących, by prezydent Gliwic nadal pełnił swój urząd.

Prezydent Gliwic ratując swój stołek, inicjatorów referendum nazwał „populistami”, twierdząc, że nie pokazali „ani kandydata, ani kierunku, ani wizji, tylko negację”, co według niego „było groźne”. W następnych słowach po raz kolejny dał

się poznać jako przeciwnik prawdziwej demokracji, bowiem według wóldarza miasta „gdyby to referendum się powiodło, byłby to bardzo silny sygnał dla wszystkich, którzy gdziekolwiek rządzą, mają jakąkolwiek władzę – od rządu po wieś – że w tym kraju niepopularnych decyzji ludzie nie tolerują i że należy patrzeć na słupki, sondaże i kolejne wybory, trwając – nie rządząc czy zarządzając miastami”, podkreślił jednocześnie, że takie zaniechania – zwłaszcza na szczeblu centralnym, są „niesłychanie szkodliwe”. By uzasadnić swoje wywody powoływał przykłady rządów Jerzego Buzka, Tadeusza Mazowieckiego: „te rządy dokonywały zmian i po czasie mają swoje miejsce w historii, a te, które tylko trwały, odeszły w niebyt”. Zapominając zapewne, jaką klapą były choćby „cztery wielkie reformy Buzka”, tak że nawet Platforma Obywatelska musi po nich sprzątać (OFE), nie wspominając o tym, że gdybyśmy żyli w państwie prawa premier Buzek znalazłby się przed Trybunałem Stanu, a nie na świeczniku Parlamentu Europejskiego.

Sukcesem obrońców tramwajów było doprowadzenie do referendum, bowiem ustawa w sprawie referendum lokalnych nie czyni tej sprawy prostym za-

daniem. Szczególnie w Polsce, porównując do Holandii, Szwajcarii i niemalże każdego kraju Europy Zachodniej. Jeszcze trudniejszym zadaniem jest odwołanie urzędujących władz w wyniku referendum. W tym aspekcie osiemnaście lat praktyki oddolnej demokracji przekłada się na odwołanie z urzędu 14 wójtów, 5 burmistrzów oraz trzydziestu czterech rad miejskich bądź gminnych. W przypadku odwołania prezydenta poprzeczka unosi się niebotycznie wysoko, bo mowa tutaj zazwyczaj o miastach powyżej stu tysięcy mieszkańców (chyba że ze względu na historycznych podniesiono rangę miasta, formalnie powinien być burmistrz, ale jest prezydent) – gdzie trudno o wystarczającą frekwencję. Ta sztuka udało się to tylko mieszkańcom Częstochowy, Zduńskiej Woli (łódzkie) a kolejnym przykładem jest referendum w Sopocie, w którym frekwencja wyniosła 40,02 proc., ale prezydent je wygrał – zdobywając większość głosów przeciwnych odwołaniu. Sukcesem referendum gliwickiego jest to, że ludzie wyrazili swój sprzeciw, a arogancki prezydent został zmuszony do namiastki dialogu społecznego, tłumacząc się ze swoich antyspołecznych reform.



Dwa dni przed referendum, jego inicjatorzy chcieli przejechać przez Gliwice specjalnym tramwajem. Wszystkie formalności zostały dopełnione z właścicielem trakcji, torowiska i taboru, czyli spółką Tramwaje Śląskie. Niestety, już przy wyjeździe z zajezdni tramwaj został zablokowany przez policję. Obecni na miejscu funkcjonariusze stwierdzili, że blokują przejazd na polecenie władz miejskich.

Kolejny śląski tramwaj do likwidacji?

Po całkowitej likwidacji sieci tramwajowej w Gliwicach, która doprowadziła do nieudanej próby odwołania prezydenta Zygmunta Frankiewicza na drodze referendum, zlikwidowaniu niektórych linii na terenie Zagłębia, kolejna linia tramwajowa może zniknąć z mapy Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Władze Bytomia, na czele których stoi prezydent Piotr Koj z Platformy Obywatelskiej, wycofały środki z przetargu na renowację bytomskiego odcinka linii tramwajowej nr 7, łączącej centrum tego miasta z dzielnicą Łagiewniki, Chorzowem, Świętochłowicami i Katowicami. Ruch na linii został zawieszony – w związku z pracami drogowymi – od lata ubiegłego roku. Jak dotąd nie wiadomo, jakie będą dalsze losy bytomskiej „siódemki”. Odcinek, któremu grozi likwidacja, funkcjonował od 1898 roku, początkowo jako tramwaj parowy, łączący Bytom z Hajdukami (obecnie: Chorzów Batory) i Świętochłowicami.

Lewica.pl

Uchwała nr 43 Zarządu Jastrzębskiej Spółki Węglowej S.A. z dnia 11.11.2009r. w sprawie utworzenia deputatu węglowego w JSW S.A. w KWK „Budryk”

Zarząd Jastrzębskiej Spółki Węglowej S.A. (BNA) na podstawie § 12 ust. 3 Statutu Spółki w celu wyrównania dysproporcji wartości deputatu węglowego wypłacanego pracownikom zakładów JSW S.A. uchwała co następuje:

§ 1

- Pracownikom KWK „Budryk” podległym jak pracownikom pozostałych zakładów JSW S.A. przysługujące dodatki do deputatu węglowego, który wylicza się jako:
 - 23,02% wartości wypłacanego jednorazowo w miesiącu pełnym ekwiwalentu pieniężnego
 - 23,02% wartości wypłacanego w pozostałych miesiącach ekwiwalentu pieniężnego od której należy się składować na fundusz ubezpieczeń społecznych (składowy wyliczanie ekwiwalentu realizowanego co miesiąc), bądź
 - 23,02% wartości przysługującego pracownikowi za dany miesiąc deputatu węglowego (realizowanego wyłącznie w naturze) od której należy się składować na fundusz ubezpieczeń społecznych
- Deputat w którym mowa w pkt. 1 przysługuje pracownikom KWK „Budryk” od dnia 01.01.2010r.

§ 2

Uchwała wchodzi w życie z dniem podpisania.

Całkowicie przeprowadzono w trybie jawnym liczbę obecnych 4 liczb głosów „za” 4 liczb głosów „przeciw” 0 liczb wstrzymujących się 0

Przewodniczący Zarządu

Z-ca Przewodniczący Zarządu

Z-ca Przewodniczący Zarządu

Z-ca Przewodniczący Zarządu

Z-ca Przewodniczący Zarządu

Z-ca Przewodniczący Zarządu

[Signatures and stamps of board members]

KWK „Budryk” w walce o równe traktowanie

Deputowani do deputatu

W Kopalni Węgla Kamiennego „Budryk” w Ornontowicach trwają obecnie masówki informacyjne zorganizowane przez Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”. Górnicy informowani są o uchwale, którą podjął zarząd Jastrzębskiej Spółki Węglowej dnia 6 listopada, a dotyczącą wyrównania dysproporcji wartości deputatu węglowego wypłacanego pracownikom spółki. Uchwała jest korzystna dla zatrudnionych w „Budryku” i generalnie mówi o ubruttowieniu wartości deputatu węglowego.

Ale korzystnych zmian by nie było, gdyby nie wielomiesięczne działania w tej sprawie podjęte przez związkowców. Najpierw, w lutym br. działacze „Sierpnia 80” blisko dwa tygodnie okupowali siedzibę zarządu JSW, następnie weszli w spór zbiorowy z pracodawcą, a na końcu skierowali sprawę do sądu. Nawet Państwowa Inspekcja Pracy

przyznała im w tej sprawie rację. Racji tej jednak nie widział Marian Ślęzak, członek zarządu JSW, dyrektor ds. zatrudnienia, płac i polityki społecznej. Dopiero odwołanie prowadzącego antypracowniczą politykę Ślęzaka pozwoliło zrobić krok naprzód ku dobremu. Jego następcą, Artur Wojtków musiał uporać się z paszтетem pozostawionym mu przez poprzednika. Najważniejsze, że zaczął działać.

Uchwała z 6 bm. powoduje to, że „Budryk” zaczyna być w końcu traktowany na równi jak pozostałe kopalnie Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Otóż, do deputatu zostanie doliczone 23,02 procent tytułem popularnego tzw. „ubruttowienia”. Oznacza to de facto, że od teraz pracownik tej ornontowickiej kopalni nie będzie pokrywał kosztów podatkowych związanych z otrzymaniem deputatu. To jest dobra wiadomość. Zła dotyczy tego, że „ubruttowienie” wejdzie w życie

dopiero od 1 stycznia 2010 roku.

– To nie jest w całości załatwienie sprawy – mówi Krzysztof Łabędź, przewodniczący Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w KWK „Budryk”. – Spełniony został postulat równego traktowania, co nie jest niczym nadzwyczajnym, gdyż pracodawcę obliguje do tego polskie prawo. Żądamy teraz wyrównania nam dysproporcji za 2 lata wstecz, czyli od 4 stycznia 2008 roku, kiedy to nasza kopalnia weszła w skład Jastrzębskiej Spółki – zaznacza. I dodaje, że „Sierpień 80” w dalszym ciągu czeka na zgłaszanie się pracowników celem wypełnienia pełnomocnictwa do reprezentowania pracowników przez związek podczas procesu o wypłatę należnych świadczeń.

Pierwsza rozprawa w sprawie deputatu węglowego w „Budryku” odbędzie się 24 listopada. **PK**

Represje w zakładach Cegielskiego

Czterech działaczy Inicjatywy Pracowniczej chronionych prawem, członków Strajkowego Komitetu Negocjacyjnego, zostało zwolnionych pod koniec października z Cegielskiego. Zwolnienia te są nielegalne. Zwolnieni wnieśli pozwy do sądu pracy. Związek zapowiada protesty.

WOJTEK OROWIECKI

Wszyscy zwolnieni byli związani z zakładem HCP S.A. umową na czas nieokreślony. Związkowcy otrzymali wypowiedzenia po tym, jak kilka dni wcześniej związek zawodowy Inicjatywa Pracownicza, poinformował pracodawcę, że uzyskawszy reprezentatywność obejmuje ich ochronioną prawną zgodnie z artykułem 32 ustawy o związkach zawodowych. Pracodawca w odpowiedzi stwierdził, że zgodnie z art. 241 (15a) Kodeksu Pracy, dla uzyskania reprezentatywności należy utrzymać odpowiednią ilość członków związku w zakładzie przez okres minimum 6 miesięcy. Według licznych opinii prawnych, przepis ten stosuje się tylko w odniesieniu do podejmowania rokowań w sprawie układu zbiorowego pracy. Dyrekcja Cegielskiego, nie czekając na werdykt sądu w tej sprawie, zwolniła działaczy IP. Dodatkowo wszyscy zwolnieni byli członkami Strajkowego Komitetu Negocjacyjnego, który został powołany uchwałą IP w dniu 21 września 2009 roku, w

związku z wszczętym przez związek 3 sierpnia sporem zbiorowym. Wcześniej pracodawca naruszył ustawę o rozwiązywaniu sporu zbiorowego, bowiem nie podjął w terminie negocjacji i mediacji. Nie przeszkodziło to dyrekcji HCP dalej łamać prawo. Zwolnienie członków Strajkowego Komitetu Negocjacyjnego oznacza faktycznie utrudnianie prowadzenia sporu i stanowiło naruszenie ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych, jak też naruszenie ustawy o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn niedotyczących pracowników, bowiem z końcem września br. pracodawca wprowadził w życie procedurę zwolnień grupowych, co zobowiązywało go do przestrzegania przepisu art. 5 ust. 5 pkt. 4 i 4a tej ustawy, które to przepisy naruszył. Zabraniają one zwalniania wybranych przedstawicieli załogi.

Z kolei 3 listopada sąd apelacyjny uznał Marcela Szarego, przewodniczącego IP w Cegielskim, winnym organizacji nielegalnych strajków na terenie zakładu w 2008 roku. Utrzymał w mocy wyrok z pierwszej instancji i skazał Szarego na grzywnę. Wyrok jest prawomocny.

W 2007 i 2008 roku na terenie Cegielskiego wybuchł konflikt płacowy. Wewnątrz zakładu organizowano tzw. „płyty”, czyli wiece załogi. Jest to tradycyjna forma okazywania przez załogę HCP niezadowolenia z warun-

ków pracy i płacy. Sięga ona swoimi korzeniami lat 50. Pracodawca, czyli dyrekcja HCP, uznała, że „płyta” to forma strajku i powiadomiła prokuraturę. Przeciwko Szaremu oprócz prokuratury wystąpiła także, jako oskarżyciel posiłkowy, dy-



rekcja zakładów, domagając się przede wszystkim ukarania Szarego zakazem pełnienia funkcji w zarządzie HCP. Sąd ostatecznie postanowił nie orzec tej kary. Marcel Szary (ur. 1964) należał do NSZZ Solidarność od 1980 roku, kiedy przystąpił do związku jeszcze jako uczeń drugiej klasy zawodówki. W latach 1988-1991 był szefem organizacji zakładowej na W-2, największym i najważniejszym wydziale produkującym silniki okrętowe. Nie zgadzając się z ugodową polityką Solidarności, w 2000 roku rezygnuje z przynależności do tego związku, a w czerwcu 2004 roku organizuje związek zawo-

dowy Inicjatywa Pracownicza.

Zarzucenie Marcelemu Szaremu, działaczowi podziemnych struktur Solidarności w HCP w latach '80, kierowanie nielegalnym strajkiem jest czymś kuriozalnym. Pomimo, że na tzw. „płytych” przemawiały także

ze środowiskami anarchistycznymi uznał za dodatkowo obciążające. Płyty były i są spontaniczną formą okazywania niezadowolenia przez załogę HCP. Marcel Szary, jako przewodniczący Inicjatywy Pracowniczej i jako delegat załogi do pracy w Zarządzie HCP (załoga wybrała go w 2003, 2006 i w 2009 roku zdecydowaną większością głosów), czuł się w obowiązku reprezentować interesy załogi. Wyrok sądu Inicjatywa Pracownicza traktuje jako kontynuację represji związkowych. Tym bardziej, że doniesienia związku zawodowego o łamaniu prawa do strajku prokuratura konsekwentnie odrzucała. Odrzucane są też wszelkie wnioski o ściganie pracodawców, którzy zwalniają pracowników za przynależność i aktywność związkową.

Zarówno wyrok na Szarego, jak i zwolnienie członków Strajkowego Komitetu Negocjacyjnego, to dalszy ciąg represji, wymierzonych w Inicjatywę Pracowniczą w Cegielskim. Trudno nie zauważyć związku represji z tym, że IP prowadzi bezkompromisową walkę o zachowanie miejsc pracy w Cegielskim i w przeciwieństwie do kilku innych związków z tego zakładu, nigdy nie zgodziła się na masowe zwolnienia pracowników, zaś wcześniej walczyła o ich godne płace. Jak widać prawdziwe związki zawodowe w tym kraju przeszkadzają już nie tylko dyrektorom, ale też „niezależnym” sądom.

Dalej bronimy szpitala

>>>dokończenie ze str. 5

prokuratorskie oraz kontrola NIK. Podkreśla, że dr Zdónka wyrzucono też za rozmowę z dziennikarką, na którą uzyskał on wcześniej zgodę dyrekcji szpitala!

W szóstym dniu strajku, tj. 9 listopada pół tysiąca osób wzięło udział w pikiecie pod Urzędem Miasta Piekary Śląskie sprzeciwiając się tym samym planom likwidacji kolejnych już kilku szpitali Miejskiego i uczynienia z niego Placówki Leczniczo-Pielęgnacyjnej. Pracowników wsparli mieszkańcy miasta oraz związkowcy WZZ „Sierpień 80” z województwa śląskiego. Przy akompaniamencie syren i gwizdków wskazywano, że przekształcenie szpitala w jednostkę paliatywną spowoduje, że mieszkańcy Piekar Ślą. będą musieli leczyć się w

miastach ościennych, jak Tarnowskie Góry czy Bytom. Podkreślono, że będzie to niosło olbrzymie zagrożenie dla osób wymagających natychmiastowej hospitalizacji, np. dla pacjentów z zawałem serca. Zwrócono także uwagę i na to, że nie będzie już mieszkańców Piekar urodzonych w tym mieście.

– Rząd i samorządy nie mogą przerzucać kosztów funkcjonowania jednostek zdrowotnych na pracowników i pacjentów – mówił przewodniczący Bogusław Ziętek. Mimo wezwań, prezydent Korfanty nie wyszedł do protestujących. Udano się za to do jego gabinetu, gdzie wręczono mu petycję. Protestujący zaapelowali także do radnych o rozsądek i zablokowanie szkodliwych pomysłów władz miejskich. Pod ratuszem palono znicze, a pielęgniarki obok nich

złożyły swoje czepek. Skandowano hasła, w tym: „Znajdźcie kapitał, chcemy mieć szpital!”. Odśpiewano też autorską piosenkę.

Stanisław Korfanty 12 listopada obchodził swoje urodziny. Dotychczas każdego roku przyjeżdżał do Szpitala Miejskiego na mszę w swojej intencji. Tym razem w szpitalu nie pojawił się, wiadomo z jakich przyczyn. Tymczasem trwał strajk i próby rozmów. Mediacji podjął się śląski poseł, były minister Jerzy Polaczek. Rozmowy utknęły w martwym punkcie w momencie, kiedy dyrektor nie przyjeżdżał do szpitala i nie odbierał telefonów. Światło w tunelu zabłysło w piątkowy wieczór, kiedy to pojawiły się projekty porozumienia płacowego. Następnego dnia porozumienie stało się faktem.

Po strajku

Podwyżki będą, ale co z przeprofilowaniem szpitala? To zostanie omówione na kolejnych spotkaniach Zespołu ds. dialogu. Na razie pojawiły się pomysły ze strony pracodawcy nie do przyjęcia przez pracowników i pacjentów, a mówiące o uczynieniu z obecnego szpitala NZOZ-u, czyli placówki niepublicznej. Jest też i pomysł powołania spółki miejskiej. To złe pomysły, bo traktujące o komercjalizacji, która nie może wyjść na dobre. Ale jest już przyczynek do dyskusji i wola prowadzenia rozmów na ten temat. Prezydent i radni już wiedzą, że związkowcy nie tylko mają żądania, ale i propozycje rozwiązania problemu. Propozycje te wydają się merytoryczne, sensowne i przyszłościowe.

Jak czytamy na Piekarskim Blogu, Zbigniew Zdónek zwrócił się do Komitetu Strajkowego z prośbą o podjęcie działań w celu przywrócenia go do pracy. Jego

zdaniem nastąpiła konieczność bezwzględnego zawiadomienia prokuratury o sytuacji, ponieważ mogło dojść do narażenia życia i zdrowia mieszkańców. Dowodem na potwierdzenie tej tezy może być sytuacja, która miała miejsce tydzień później. W miejsce, gdzie zespół ratowników medycznych udzielał pomocy pacjentowi z zatrzymaniem krążenia konieczne było dowieszenie innej karetki lekarza ze szpitala.

Trzeba mieć nadzieję, że prezydent miasta Piekary Śląskie zrozumie powagę sytuacji i pokieruje swoje działania w interesie miasta i jego mieszkańców. Likwidacja szpitala, który dysponuje najważniejszymi dla życia i zdrowia ludzkiego oddziałami nie wydaje się być w interesie ani miasta, ani mieszkańców. Warto mieć to na uwadze.

Do sprawy z pewnością wrócimy.

My, som chłopcy z „Sierpnia 80” ...



Zdjęcia: Krzysztof Łabędź

Kilkuset gwarków, członków „Sierpnia 80” z kopalń: „Hałemba-Wirek”, „Bielszowice” i „Pokój” bawiło się w środę 11 listopada na tradycyjnej karczynie piwnej w Rudzie Śląskiej. Trudno o lepsze miejsce, niż karczma, gdzie trud górniczy zastąpiony jest zabawą. Nie zabrakło dobrego piwa, dybów, zawodów na strongmena, a nade wszystko hymnu związkowego – tak żeby „podładować akumulatory”...

Jak założyć **Sierpień 80**

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-253-70-99, 032-253-06-41, lub 032-253-06-42; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

Dwulatka Tuska

- w kresce Michała Tomaszka

